

6 lat odsiedzi zbrodniarz w więzieniu za zniewolenie dziewczyny

Rzadki wypadek niezwykłego surowego ukarania za zniewolenie nieletniej dziewczyny wiejskiej, zdarzył się w sądzie okręgowym.

O czyn nierządny połączony z napaścią w gęstwinie leśnej na Marję B., oskarżony został Józef Barcikowski, liczący lat 53. Po rozprawie przy drzwiach zamkniętych sąd skazał go na sześć lat więzienia.

Ten wysoki wymiar kary sąd uznał za słuszny ze względu na wysoce obciążające okoliczności.

Pokrzywdzoną została dziewczyna, która nie wygląda wcale na swoje lata, a najwyżej na chude, drobne, wątłe i słabe dziecko, które doznało niebywałego wstrząsu.

Trudno sobie poprostu wyobrazić, co się z tym dzieckiem dzieć mogło, kiedy stary ale mocny chłop, chwytając je w lesie, ciągnie w krzaki i grozi nożem, po czym siłą i przemocą dopina swe go.

Zezwierzczenie w sensie zatraty oblicza ludzkiego. Ohydna czynu jest krzyżująca.

I żeby po tem wszystkim choć cich żalu, skruchy ze strony starego lubieżnika. Nic podobnego, przeciwnie, nic, prócz wyparcia się.

Iżeli do tego dodać wiek oskarżonego, jego przeszłość kryminalną z pięciokrotnym skazaniem i odhyciem licznych kar, wtedy staje się jasnym, że o surowości wyroku w tym wypadku nie może być mowy, gdyż w sprawie tej wogóle niema okoliczności łagodzących.

To też sąd jednocześnie pozbawił Barcikowskiego praw publicznych i obywatelskich, ze względu na niskie pobudki czynu.

Hrabia w „wesołym domku” Zabawiał się za pieniądze przyjaciela

Nielada przygodę miał kapitan Tadeusz Trecz ze swoim dobrym znajomym, rzekonym „hrabią” Eugenjuszem Raciborskim.

Po wesołym wieczorze, spędzonym na libacjach w Gastronomii i Winiarni Ziemiańskiej, oficer stracił przytomność i p. Raciborski musiał go odwozić do domu. Po drodze portfel kapitana wraz z 620 zł. gotówką, zmienił właściciela.

Nazajutrz, gdy kapitan ocknął się i sięgnął do kieszeni, stwierdził brak pieniędzy. Pomyślał sobie odrazu, że napewno wyjął mu je przyjaciel, nie chcąc narazić go na okradzenie. Zwrócił się więc o zwrot pieniędzy, ale jako „hrabiego” nie mógł zastać w domu, a małżonka oświadczyła, że zawieruszył się gdzieś na dwa dni i dwie noce.

Wreszcie, gdy p. Raciborski wrócił do swego normalnego trybu życia, przyznał, że istotnie wyjął z kieszeni przyjaciela pieniądze, tylko nie pamięta, co z nimi zrobił. Później, gdy otrzymał suchy list, grożący mu konsekwencjami prawnymi, opowiedział historię mocno życiową i techną sensacją.

Oto mieszkanie kapitana przy ul. Marszałkowskiej 52 znajduje się o piętro wyżej, tuż nad luksurowym przybytkiem uciechy i trzeba nielada silnego charakteru, żeby nie ulec pokusie i nie odwieźć wesołego lokalu rozkoszy. Zwłaszcza trudno nie ulec pokusie, gdy się jest podchmielonym. I p. Raciborski, choć czołwiek żonaty i to od niedawna nie znalazł w sobie tej mocy, która by go odhędziła od progu wesołego domku.

Wstąpił więc tam, jak powiada „na chwilę” i — przepadł, a właściwie to przepadł tylko pieniądze kapitana. P. Raciborski w rozmowie o tem zdarzeniu, wyraźnie napomknął, jakoby został siłą wciągnięty do lokalu i tam „wypatroszony” z gotówki.

Kapitan Trecz, nie dając w tym względzie wiary przyjacielowi, który w tak płaski sposób nadużył jego zaufania, zmuszony był złożyć wizytę w mieszkaniu o piętro niżej i odbyć wywiad z właścicielką, Florencją Kruszewską.

To, czego się dowiedział, zachwiało całkowicie wiary w uczciwość p. Raciborskiego. „Hrabia” przepędził w przybytku rozpuszty cały dzień, od wczesnego rana aż do wieczora, pijąc likier i zabawiając się z nadobnymi dziewczynkami.

Przyjęto go początkowo zimno, jako „frajera bez lorys” i dopiero, gdy okazał zwitek banknotów, atmosfera uległa nagle męce. Za sam likier rachunek wyniósł 240 złotych, już nie licząc innych kosztów...

Gdy kapitan Trecz dowiedział się o tem, bez namysłu wniósł skargę do urzędu śledczego, oskarżając p. Raciborskiego o zwykłą kieszonkową kradzież.

Rozprawa sądowa dostarczyła wiele uciechnych momentów, gdyż sąd gruntownie badał, na czem polegała zabawa p. Raciborskiego w „wesołym domku”. Zeznawała właścicielka i parę pensjonariuszek, które zgodnie ustaliły, że „hrabia” miał humor i dużo kosztownych pomysłów zabawy. Oskarżonego bronili paru świadków, że jest człowiekiem zamożnym, przemysłowcem. Wprawdzie niedawno jeszcze był fortancerzem, ale po zawarciu małżeństwa z bogatą panią, nadreperował sobie finanse.

Wczoraj sąd ogłosił wyrok, uznający winę hr. Raciborskiego i skazał go na rok więzienia, darując połowę kary na mocy amnestii.

3 panów i pani staną przed sądem za zakłócenie wlecu

Starostwo Grodzkie Warszawa — Śródmieście pociągnęło do odpowiedzialności karno-administracyjnej cztery osoby, w tem jedną kobietę, które w ubiegłą niedzielę na wlecu zorganizowanym przez Blok Bezpartyjny Współpracy z Rządem w lokalu kina „Palace” (Chmielna 9) spowodowały zakłócenie spokoju publicznego i usiłowały przeszkodzić zgromadzeniu przez wnoszenie okrzyków skierowanych przeciwko nowym ustawom. Rozprawa przed Sądem Sta. rościńskim w sprawie tego zajścia odbędzie się w dn. 17 b. m.

Czytajcie
„Wiadomości Koblece”
Cena 15 groszy
„Wesołe Wiadomości”
Cena 10 groszy

BISZKOPTY i WAFLE



delikatne, trwałe,
niełuste

Fuchs

RADJO

ROZGLOSNIA WARSZAWSKA

12.10 Płyty. 15.30 Komunikat Państwowego Urzędu Wych. Fizycznego i Państw. Zw. Sport. 15.35 „Wśród książek”. 15.50 Płyty. 16.25 Odczyt dla nauczycieli p. t. „Program nowej szkoły powszechnej”. 16.40 „Jak dziecko zdobywa trudną sztukę liczenia i rachowania”. 17.00 Koncert symfoniczny. 18.00 Muzyka lekka. 19.20 Bieżące wiadomości rolnicze. 19.30 Feljton muzyczny — „Symfonie patetyczne i symfonie domowe”. 19.45 Prasowy dziennik radiowy. 20.00 Koncert z udziałem Marii Rońskiej (śpiew). W przerwie wiadomości sportowe. 22.00 Kwadrans literacki: „Dziwna Rachel”. 22.15 Recital śpiewaczy J. Czapliskiego. 22.45 Muzyka z płyt. 23.00 Muzyka taneczna.

Skarb wartości 20 milionów franków został zakopany w Rosji, podczas rewolucji

(m.) Gdy w r. 1917 wybuchła w Rosji rewolucja, kilku bogatych jubilerów, w obawie przed rabunkiem, zebrali swą kosztowną biżuterję i zapakowali w pewnym miejscu. Z pośród 5-ciu jubilerów, którzy zakopali swe skarby, pozostał obecnie tylko jeden, niejaki Manowski(?). Inni zmarli, lub zostali rozstrzelani.

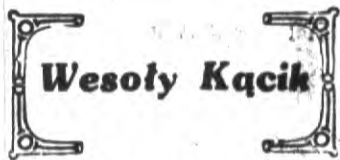
Manowski w ciągu dłuższego czasu był sowieckim komisarzem, ale w końcu syt sławy i zaszczytów, zbiegł do Wiednia.

Przed kilku laty Manowski wszedł w kontakt z pewnym lordem angielskim, któremu opowiedział o zakopanym skarbie. Przedstawił mu nawet dokładny plan miejsca, gdzie skarb został zakopany.

Lord energicznie zajął się tą sprawą. Utworzono nawet specjalny syndykat, który miał za cel odszukanie kosztowności. Należy dodać, że wartość biżuterii wynosi 200 milionów franków.

W ub. roku lord rozpoczął wreszcie oficjalne pertraktacje z rządem sowieckim. Po długich i żmudnych konferencjach, rząd sowiecki wyraził ostateczną swą zgodę i pozwolił na odkopanie skarbu, ale otrzymał za to 75 procent wartości biżuterii, to znaczy 150 milionów franków! Lord i na to się zgodził.

I oto przed trzema tygodniami wyruszyła do Leningradu specjalna ekspedycja, która zajmuje się odszukiwaniem skarbu.



Wesoły Kącik

NA ODWRÓT



— Hi, hi, hi! Ha, ha, ha! Ho, ho, ho! — pękali ze śmiechu dwaj, idący przede mną ulicą, panowie.

Obserwowałem ich z zainteresowaniem. Już dawno nie widziałem ludzi, którzyby się tak serdecznie śmiali.

Panowie spostrzegli widocznie, że ich obserwuję, bo zaczęli się śmiać jeszcze głośniej.

— Co ich tak śmieszy? — głowiłem się. — Oповідają sobie widocznie kawały.

Podszedłem bliżej, żeby usłyszeć ich rozmowę.

— Ha, ha, ha! — śmiał się jeden z nich. — Straciłem posadę, grosza niema... Ha, ha, ha!... Z mieszkania mnie wyrzucali... Dwa dni nie jadłem... Ha, ha, ha! O jej, bo pękne ze śmiechu!

— Hi, hi, hi! — wtórował mu drugi. — Mój syn jest chory, nie mam na doktora... Hi, hi, hi! Pracy nie mogę znaleźć... Hi, hi, hi! Aż mnie dust ze śmiechu.

Poczułem niemierny chłód i włosy poruszyły mi się na głowie... Na pewno uciekli z Tworek... Warjaci...

Śmiejący się osobnicy weszli do ogrodu i usiedli na ławce w pobliżu wejścia.

Ciekawość przemożła strach. Usiadłem obok nich i postanowiłem nawiązać rozmowę. Obydwaj panowie śmiali się bez przerwy.

— Czego się panowie tak śmieją? — spytałem ostrożnie.

— Ha, ha, ha! Bo nam bardzo smutno — wyjaśnił siedzący bliżej mnie legomość.

— Nie rozumiem, co w tem śmieszego?

— Uważa pan, my jesteśmy członkami klubu „Na odwrót”.

— Co to za klub?

— Widzi pan, teraz są czasy smutne. Jest bardzo mało powodów do śmiechu, a bardzo dużo do płaczu. A ponieważ śmiech jest zdrowszy od płaczu, więc myśmy postanowili, to odwrócić. Śmiać się wtedy, kiedy nas spotka przykreść, kiedy nam jest smutno, a płakać, kiedy nas spotka jakaś radość.

— Wiec jak panów spotka coś przyjemnego, to panowie płaczą? — pytałem zaciekawiony.

— Tak.

Checiałem sprawdzić prawdziwość ich słów, wyjąłem dwie pięciozłotówki i wsunąłem każdemu w reke.

Momentalnie przestali się śmiać. W oczach ich ukazały się łzy.

— O ja nieszczęśliwy! — krzyknął jeden z nich. — Będę miał dziś obiad... O jej, o jej... I na jutro też starczy...

Czy masz tę infekcję nóg?



Pierwsze symptomy zwykle objawiają się czerwonością i wrażliwością pomiędzy palcami. Skóra nóg bywa wówczas wilgotna, pękająca lub luszcząca się z bolesną świączką wysypką czy też białą i zgrubiałą o nieprzyjemnym zapachu. Zbadaj swe nogi dziś wieczór jeszcze. O we zauważysz jakiegoś z powiększonych objawów, działaj natychmiast. Należy do woju dodać Saltrat Rodek, który wzdzie ten i nadaje wodzie wygląd mleka. Gdy się zanurza nogi w tej miedzianej kąpieli z Saltrat ten przekaże do porów skóry niszczą drobne pasożyty powodujące niebezpieczną chorobę. Zmęczone, palące nogi są przez te zdumiewalną kąpiel z Saltrat ukojone i uzdrowione: odciski i stwardnienia mięknie do tego stopnia, że można je odlać w całości wraz z korzeniami.

SPECJALNA UWAGA: — Wszyscy cierpiący na ból nóg, winni przeczytać nową książkę D-ra Catrin, pouczającą jak pozyskać na zawsze odcisków i wyliczyć zboleć zmęczone nogi. Cena zł. 2.

Dzięki specjalnej organizacji wysyłam bezpłatnie egzemplarz tej książki w tym czytelnikom tego pisma, którzy zwracają się do nas w ciągu 10 dni od daty ukazania się niniejszego artykułu. Adres: L. Nasierowski, oddział II k. Warszawa, Kasprzak 9. Nie trzeba przysłać pieniędzy.

Imieniny

— Chryzantemy? będzie ich stało 30 doniczek i co począć z taką masą zielska!

— Czekoladki — czy nie zemdlilo nas samych na ostatnim przyjęciu.

Papier listowy! solenizant nie znosi może podszewki tego koloru.

— Serwis do kawy? — kosztuje oczy z głowy, jeśli nie ma ja być fioleczki na fajanisie.

— Książka... hm... żeby tylko nie ohtarować Norwida wielbiącielowi Wallace'a lub na-odwrót.

— Pończochy? Za poufne. Szelki? Parasol? Fi donci!

Wazonik? żeby go tylko przy pierwszej okazji „niechcać” nie stłuczono.

Biedzimy się... głowimy... gdy tymczasem...

Emocja! Nadzieja! uśmiech szczęścia.

Bilet na 26-tą Loterię Państwową! Znacznie powiększona ilość wygranych! Stawki, które już nie są zwrotem kosztów ale do 4-tej klasy — prawdziwa konkretna wygrana. I już nie nierealny milion do wygrania w 5-ej klasie. Wrazie zaś skrupułów obdarowanej osoby (i żeby nas samych nie zabolalo serce) można się umówić, że się wielką wygraną podzieli po polowie! Czy nie najlepszy, najbardziej fascynujący prezent dla najbliższych?

Łkając boleśnie, podnieśli się z ławki i odeszli. Wówczas podszedł do mnie dozorca ogrodu.

— Panu te lobuzer też naciąg neli? — spytał. — Pan jest już dzisiaj trzeci taki frajer ciekaw, który im płaci, żeby płakali.

Napoleon Sadek.



ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW



Z teki detektywa

Jak został aresztowany przed „Adrią” zbrodniarz z baraków na Okopowej

Jedną z najbardziej cennych pomocy w walce z przestępczością jest — fotografia i dla tego łatwiej jest zawsze wytropić zawodowego zлочyncę, niż amatora. Ten „zawodowy” posiada bowiem w albumie przede wszystkim swoje „wizytówki” pod postacią małej fotografii, przechowywanej starannie w policyjnym albumie. Fotografia jaka leży i czeka... Pewnego pięknego dnia, gdy zajądzie tego potrzeba, zrobią z niej setki odbitek, a te rozesła po wszystkich zakątkach kraju, jako małych, lecz pewnych gońców w pościgu za człowiekiem z albumu...

Stanisław Faldziński, znany w świecie przestępczym Warszawy, jako „Faldziak”, zawodnicza swoje aresztowanie również fotografii. Inaczej, kto wie, czy zabójca z baraków do dziś dnia nie tulałby się po przedmieściach. Zabójca z baraków? Przypomnijmy sobie: wieczorem dnia 7-go kwietnia w barakach dla bezdomnych na ul. Okopowej 59 połała się krew. Zamieszkały tam sędziej, 32-letni Wacław Szulc, pokłonił się ze swym kompanem, również złodziejem, Stanisławem Faldzińskim, który przebywał w barakach u swej kochanki, Bronisławy Żurawskiej.

Poszło podobno o „wypę”. Szulc czynił zarzuty Faldzińskiemu, że ten podobno popsuł jakas „robotę”. Kłótnia stawała się coraz ostrzejsza, wreszcie Faldziński dobył noża, pchnął ze straszliwą siłą i Szulc śmiertelnie ranny, padł trupem na ziemię. W barakach zabójstwo: od boksu do boksu, od przychy do przychy biegle, pełne ponurego znaczenia, słowo —

morderstwo!!!

W kilka minut potem nadjechały auta Pogotowia i policji.

Korzystając z ogólnego zamieszania, Faldziński zbiegł i zrazu przepadł, jak kamień w wodę. Ufny w swoje „stosunki” w świecie podziemnym był niemal pewien, że znajdzie wszędzie schron, ale gdy w Warszawie policja następowała mu prawie na pięty — czmychnął na wieś. I tu jednak nie był pewien jutra: fotografia z nazwiskiem Stanisław Faldziński z albumu warszawskiego urzędu śledczego powędrowała w wie lokrotnym wydaniu do wszystkich posterunków policji w całym kraju.

„Faldziak” krył się po lasach, włóczył po drogach okolicznych, aż głód zapędził go znowotem do Warszawy. Tu w poszukiwaniu zarobku iął się Faldziński oszukiwać gry. Wziawszy do pomocy jeszcze kilka typów z pod ciemnej gwiazdy — założył lotne „kasyno gry” w blizszi.

Od rana krecił się po targowiskach na peryferjach miasta lub za Żelazną Bramą i gdy tylko przy pomocy kompanów, zebrał kilku gapiów — pokazy-

wał trzy okrągłe blaszki, na jednej z których nalepiona była główka kota.

„Za kota — pod kota — kot wygrywa!”

Ten okrzyk w procedurze Faldziaka równy był nawoływaniom krupierów w Monte Carlo. Blyskawicznie rozkładał blaszki: kto wskaże, pod którą leży kot — ten bierze 5 złotych!

Najwznych nie brakło, ale rzadko któremu udało się znaleźć kota, dla tej prostej przyczyny, że pokryty klejem obrazek zostawał w dłoni oszusta, a pusta blaszka wędrowała na stół.

„Interes” prosperował niezłe, kto wie, czy nie dorobiłby się Faldziński pokażnej fortuny na „kocie”, gdyby nie oko policji. Docierało ono wszędzie, to też wkrótce bał się Faldziński pokazać nos na jakim placu publicznym, lub targowisku. Nie chodziło o „blaszkę z ko-

tem”, lekał się sprawy z baraków.

Doszło do tego, że nie mógł się pokazać w żadnej ze swo-



STANISŁAW FALDZIŃSKI

ich melin: nocie wiece spędzał na Grochowie, sypiał w rurach kanalizacyjnych pod budkami

z woda sodowa, pod arkadami wiaduktu, a od rana włóczył się bocznymi ulicami, oberwany i głodny.

We wtorek, 9-go maja, przodownik służby śledczej, przechodząc wieczorem ulicą Mniuszki, spostrzegł jakiegoś niedźnie ubranego mężczyznę, który zebrał przed „Adrią”. Twarz niedźnarza wydała się przodownikowi dziwnie, znajoma; wyjął więc z kieszeni portfel, w którym miał jakąś fotografię.

Jeden rzut oka wystarczył! Stanisław Faldziński ani się spostrzegł, kiedy przodownik chwycił go za rękę. Groźny nożowiec niepróbował się nawet bronić; był zbyt wyczerpany i — głodny...

Jak z tego widać, fotografia dla jej właściciela nie zawsze stanowi... pamiątkę zbyt miłą!

(l. m.)

Notatnik

ciekawych wydarzeń

BARONOWIE TRUCIZN

Mało komu wiadomo jest, jak potężną organizację stanowi międzynarodowy handel narkotykami. Organizacja ta, na czele której stoją multimilionerzy, prawdziwi „baronowie trucizn” rozpościera się na wszystkie niemal państwa europejskie, a nawet — na Chiny i Japonię. Ma wszędzie swoje zakonspirowane oddziały i swoich agentów, którzy pośredniczą przy dostawie narkotyków i wyszukują „klientelę”. O rozmiarach transakcji, dokonywanych na tem polu może świadczyć obstalunek, jaki otrzymał niedawno agent w Tientsinie dla grupy francuskiej: oto w przeciągu 7 miesięcy miał dostarczyć samej tylko heroiny za 24.000.000 franków.

Heroina wwożona jest do Europy całemi tonami; kilogram jej w detalu kosztuje około 3.000 zł. — co już daje wyobrażenie o rozmiarach zarobków handlarzy trucizn. Głównymi ośrodkami handlu są: Paryż, Konstantynopol, Nowy Jork i Szanghaj, gdzie handel heroiny prowadzony jest często pod płaszczykiem starych i poważnych firm.

Każdy z główniejszych agentów organizacji jest w posiadaniu adresu większych składów i ważniejszych odbiorców i zna również, używany przez handlarzy trucizn azyr, który stosuje przy przesyłaniu „towaru” pocztą. Szyfr ten składa się z 1.500 wyrazów i określeń, zupełnie niewiarygodnych. „Krem toaletowy”, „makaron włoski”, „śliwki suszone” — oto pod jaką etykietą wędrują z miasta do miasta trujące przesyłki.

Fabrykacja heroiny odbywa się również i w Europie: celuje w tem Stambuł, a obecnie — stolica Bułgarii, Sofia, gdzie pracują 4 fabryki, z których największa produkuje 750 kilo heroiny miesięcznie — ilość dostateczna, by zatruć organizm 3.000.000 ludzi!

Walka z plagą trucizn — heroiny, kokainy, morfiny staje się koniecznością coraz bardziej palącą!

ORYGINALNY KONKURS

W Anglii odbył się w tych dniach oryginalny konkurs policyjny, w którym wzięły udział drużyny policyjne wszystkich miast angielskich.

Konkurs polegał na udzieleniu pierwszej pomocy rannemu i przeniesieniu go do ambulatorjum lub do szpitala jak najprędzej i w warunkach jak najodpowiedniejszych.

Rolę „rannych” grali oczywiście policjanci, przyczem każda drużyna miała swojego „rannego”, którego musiała bandażować, kłaść na nosze, przewozić etc., a to wszystko z zegarkiem w ręce.

Pierwszą nagrodę zdobyła drużyna wschodniej dzielnicy Londynu, osiągając najkrótszy czas przy najtrudniejszych warunkach transportu.

KIM BYŁ DON RODRIGUEZ?

Policja wiedeńska zwróciła się w tych dniach do Centrali naszej służby śledczej z zapytaniem o przeszłość i życiorys jęzowiejskiego, który choć nosi wspaniałe hiszpańskie arystokratyczne nazwisko Rodriguez Cambrera y Ortega, jest podobno w rzeczywistości Jerzym Stanisławem dwójką imion Podlakim i pochodzi z Krakowa.

„Opiekę” nad tą tajemniczą osobą objęła policja wiedeńska na prośbę policji francuskiej, bowiem młody hiszpański „grand” w czasie swego pobytu na Riwierze — hojnie płacił rachunki... fałszywymi czekami. W chwili gdy aresztowano go w Wiedniu w hotelu Wieden — don Rodriguez miał przy sobie trzy czeki, każdy wypelniony na 1000 franków. Zbadany przez policję śledczą — rzekomy Hiszpan opowiedział rzeczy ciekawe, niewiadomo tylko, czy prawdziwe: oto, że pochodzi z Polski, że urodził się w Krakowie, że jest synem zmarłego w 1918 roku znanego dyrektora banku i że wreszcie sam jest z zawodu literatem i korespondentem jednego z pism amerykańskich.

Nazwisko Rodriguez y Ortega przybrał sobie w Hiszpanii; do Francji pojechał by spotkać się tam z córką amerykańskiego milionera panną Worthington, od której też otrzymał „prewencje” książeczkę czekowa i nie sądził, że czeka będą... fałszywe!

Ponieważ wyjaśnienia te wydały się wątpliwymi — hiszpańskiego krakowiaka zatrzymano narazie w Wiedniu, a tymczasem policja europejska, w tej liczbie i polska bada przeszłość tego bądź co bądź, ciekawego „gentlemana” — o pięknie brzmiącym nazwisku.

(el.)

Nowoczesny „pałac” dla p. p. przestępców

Ameryka jest, jak wiadomo, krajem wszelkich dziwactw i rekordów. Najwyższe budynki świata, najdłuższe mosty, największe krachy bankowe, najstraszniejsze katastrofy i najsławniejsze hotele, to wszystko jest udziałem St. Zjednoczonych, które mimo to w dalszym ciągu starają się o coraz to nowe i coraz to inne rekordy. Nie ustępują pod tym względem innym krajom i na polu przestępczości, a raczej przewyższają ją z całą pewnością.

Tam, gdzie jest zbrodnia musi być i kara. To też więzienia amerykańskie uważane były do tej chwili za największe i za najbardziej surowe. Słyszało się dość wiele o kruciestwach, których świadkami były stare mury Sing - Sing, o torturowaniu skazańców w specjalnych celach, o ludziach pozbawionych na długie lata widoku słońca. Sprawiedliwość amerykańska jest, podobno, groźna i nieubłagana, lecz, że prądy nowoczesne mają wpływ na wszystko, uległa im ostatnio i amerykańska sprawiedliwość. Wspaniałym tego dowodem ma być budowane obecnie i będące już na wykończeniu więzienie w Attyce w pobliżu Nowego Jorku, które niewątpliwie będzie największym i zarazem najwspanialszym zakładem karnym świata.

Już dziś prasa amerykańska nazywa je nie bez ironji „pałacem dla pp. przestępców”, a, jak wynika z opisu wnętrza i urządzenia zakładu, nazwa ta bynajmniej nie jest przesadzona. Całe więzienie składa się z kilku potężnych połączonych ze sobą bloków o ładnej architekturze, utrzymanej w stylu romańskim, połączonym z nowoczesnością. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że to jakiś komfortowy hotel, które-

go mieszkańcy należą zapewne do sfer zamożniejszych. Dyrektorem więzienia został jeden z najmłodszych urzędników wymiaru sprawiedliwości William Hunt, który osobiście czuwa nad urzadzaniem cel, sal jadalnych, wypoczynkowych i t. d.

Same cele urządzone jak komfortowe pokoiki. Ściany białe lakierowane, podłogi pokryte linoleum. Umeblowanie stanowi metalowe łóżko ze sprężynowym materacem i pościelą, stół, krzeselka, nocny stolczyk oraz umywalka z wodą bieżącą, zimną i ciepłą. Podłoga pokryta jest linoleum, a obok łóżka wiezień znajduje dzwonek elektryczny i specjalny włącznik do radia.

Z dzwonka wolno mu korzystać wtedy, gdy poczuje się nie zdrow, a wówczas zjawi się natychmiast czujny i uprzejmy strażnik - posługacz. Do radja zarząd więzienia przywiązuje dużą wagę, zainstalowano więc specjalne rozdzielniki, aby w każdej celi wiezień mógł mieć idealny odbiór. By zaś jeden drugiemu nie przeszkadzał w słuchaniu muzyki, sufity więzienia wyłożono specjalnym materiałem izolacyjnym.

Elektryczność gra wielką rolę w życiu tego hotelu - wiezień. Elektryczność nie tylko oświetla cały zakład, lecz również porusza maszyny piekarskie, chłodnicze i kuchenne. Elektrycznością również regulowane jest ogrzewanie centralne zimą, a wentylacja w lecie. Używa się energii elektrycznej również w szpitalu pod postacią promieni X i w przychodniach dentystycznych, dostępnych dla wszystkich wieźniów - pacjentów. Nawet kartofle obiera nie sa przy pomocy elektryczności, by wszelkim zasadom higieny stało się zadanie. P.P. wieźniowie, którzy chcą się w

przyszłości poświęcić zawodowi elektrotechnika, mogą to uczynić w więzieniu i studjować tak praktycznie jak i teoretycznie.

Z dużym komfortem urządzone sale kąpielowe, gdzie wieźniowie korzystają niemal z zupełnej swobody i mogą się kąpać codziennie. Sale jadalne, z których każda może pomieścić 750 „zakładników” wyłożone są mozaiką i boazerją, także sprawiają raczej wrażenie sal balowych, przyczem samo podanie posiłków jest zmechanizowane tak, jak w nowoczesnym barze. Mówią nawet że dyrektor więzienia chce sformować z wieźniów — muzyków orkiestry, które będą w czasie obiadu i kolacji przegrywały „współtowarzyszom tanga i bluesy. Malczek, a uruchomia dancing...

Przy tym całym, wręcz niepojętym komfortem, więzienie w Attyce będzie posiadało najbardziej nowoczesne urządzenia, uniemożliwiające ucieczkę. W razie buntu wieźniów, jedynym naciśnięciem guzika, można zamknąć i odciąć od reszty budynków cały blok.

Urządzenia sygnałowe i alarmujące oparte sa na najnowszych zdobycach technicznych, a dużą rolę gra w nich komórka fotoelektryczna.

Budowa hotelu dla przestępców wywołała w Ameryce namietną polemikę, gdyż przedstawiciele dawnego regimu twierdzą, że w tych warunkach złodziei tem chętniej będzie kradł, by dostać się do takiego wiezień. Zwolennicy nowych prawd mówią znowu, że samo pozbawienie wolności jest karą najzupełniej dostateczną i że naza tem wiezień powinien korzystać ze wszystkich wygod, które człowiekowi daje kultura.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Usta Marii drgnęły nerwowo. Była w bezgranicznej rozpacz. Zamknęła oczy, z pod których spłynęły dwie gorzkie łzy.

Odwróciła głowę, aby tego nikt nie dostrzegł, poczem szepnęła:

— Nie pytaj mnie już o nie, dziecko... Jestem zbyt nieszczęśliwa.

Najwyższy czas było iść do sklepu. Witającemu asenta personelowi z Grzesiem na czele Józef oznajmił radośnie:

— Mam syna. Dostajecie wszyscy trzynastą pensję.

Grzesia zaprosił na obiad. Biedny chłopiec nie miał pojścia o niczem. Matka nie pisała mu o tem, aby go nie martwić.

Wiedział, że szefowa była w odmiennym stanie. Ale przecież i Roma... Dlaczegoż więc o niej nie było mowy? Przecież i u niej już dawno powinno być po fakcie... Cóż się więc stało? Jakież to dramat kryje się w tej tajemnicy.

Gdy przyszedł na obiad, wystarczyło mu jednego spojrzenia na Marię i Romę, aby przekonać się, że istotnie jakiś wielki dramat wił w powietrzu. Obie kobiety przedstawiały obraz bezgranicznej rozpacz. Tylko Józef, zasłepiony swem szczęściem, tego nie dostrzegał. Pokazał mu Henrysia, mówiąc:

— Mam zaszczyt przedstawić: pan Henryk Buracki. Musisz odrazu wpaść w zachwyt nad jego urodą i powiedzieć, żeś piękniejszego dzieciaka w życiu jeszcze nie widział, bo cię tak oporządzą, że cię do trumny przez lejek będą wlewać. Za dwa tygodnie są chrzciny. Dostąpisz kolosalnego zaszczytu zostania ojcem chrzestnym mojego syna. Renia będzie matka chrzestna. Zgoda?

— Ależ tak... To dla mnie wielki zaszczyt... — wybełkotał Grzes.

Zarazem spoglądał z pytającym milczeniem na matkę i córkę. Przyglądał się im bacznie. Roma miała po dawnemu cieniutką, zgrabną kibić. Matka jej — choć już starsza kobieta — jednak jeszcze też miała zgrabną figurkę urodzonej warszawianki.

Roma nie wiedziała, zresztą, iż Grzes zna tajemnicę jej ciąży. A jednak podczas małej pogawędki, którą z nim teraz odbyła, z rozmaitych jego powiedzeń domyśliła się, że musi coś wiedzieć, ale... mimo wszystko... kocha ją nadal.

Któż mu mógł powiedzieć prawdę? Może matka? A musiał wiedzieć nawet wiele, bo powiedział:

— Wszystkiemu winna Warszawa. Złe miasto. Oniżdzie rozpusty. Nie to, co wieś... Była pani tam, więc pani wie, jak tam pięknie. Mam tam swój domek. Dobrze pani w nim było. Możemy się więc... tam zamieszkać razem... jako mąż i żona?

Roma opuściła głowę i szepnęła drżącym głosem:

— Tobie nie takiej żony trzeba, jak ja...

Odpart:

— Rozumiem... Pani mi tylko tak mówi, aby mi rzec, że pani mnie nie kocha... Kocha pani innego...

Oczy Romi cisnęły snop błyskawic. Renia zakryła:

— O, nie... nie!... Teraz już nie!

W oczach jej ukazały się łzy. Szepnęła:

— Grzesiu, gdybyś ty wiedział, ile ja wycierpiłam przez ostatnie parę miesięcy...

— Domyślałem się...

— Ale nie wiedziałeś wszystkiego...

— W każdym razie bardzo wiele.

— Grzesiu, czy wiesz, że już nieraz chciałam skoczyć ze sobą? Umrzeć...

— Co? Pani — umrzeć? Jakże to? Przecież pani ma wszelkie warunki, aby jeszcze być szczęśliwą, bardzo szczęśliwą... mimo wszystko...

Powiedział: mimo wszystko. Te słowa mocno zdziwiły Romę. Czyżby doprawdy wiedział całą prawdę? Powtórzyła mu:

— Bardzo dobry z siebie chłopak, Grzesiu, ale już ci mówiłam: nie takiej ci żony trzeba. Moje serce już umarło. Nigdy w życiu więcej nie pokocham nikogo. Tobie, Grzesiu, będę dożgonnie wdzięczna za dobre słowo. Wrzuciłeś mnie tam do głębi, rozczuliłeś, roztkliwiłeś. Zawstydzileś i wbiłeś w dumę zarazem. Niemal uszczęśliwiłeś. Wiem, Grzesiu, że sprawiłam ci wielką przykrość i proszę o wybaczenie mi tego. Ale powtarzam ci po raz trzeci: nie jestem i nigdy nie będę mogła być odpowiednią żoną dla ciebie.

— Ależ dlaczego?

— Nie chciałam ci opowiadać wszystkiego. Ale napisz, Grzesiu, do twej matki i powiedz, że proszę ją, aby ci wszystko opowiedziała. Ufam jej całkowicie.

Grzes potrzęsł głową. Szepnął:

— To zbyt cenne. Ja wiem może jeszcze więcej, niż moja matka. Znam tajemnicę domku przy ul. Bednarskiej.

— Grzesiu! — krzyknęła Roma z przerażeniem. Całe szczęście, że byli w ogródku, więc nie słychać było jej okrzyku w domu.

On zaś dodał tylko:

— I od chwili, gdy się o tem dowiedział, mam dla pani wiele, bardzo wiele współczucia...

— Przez słabość... popełniłam grzech... Ale potem stało się jeszcze gorzej... Przez tchórzostwo... popełniłam przestępstwa... Napisz jednak do matki... Ona ci wszystko dokładnie opisz... Bo mniej samiej wstyd... Gdy się dowiesz prawdy, będziesz mną pogardzał... Nawet nabierzesz do mnie wstrętu...

Zawołano ich na obiad. Józef w dalszym ciągu był ślepy na wszystko. Nie dostrzegał nawet trupiej białości Grzesia.

— Czemu to siedzisz dziś z taką grobową miną? Mógłś niezadowolony, że zostałeś ojcem chrzestnym i że razem z Renią? Jeszcze ci źle?

Grzes nie odpowiedział. Spieszenie mu było wyjąć stąd. Już się dusił. Nie mógł tu dłużej wytrzymać. Powiedział, że już czas do sklepu.

Pełen żrodze roztrzącał wszystkich przedmiotów. Był jakby pijany. Zaraz po przybyciu do sklepu napisał list do matki:

„Napisał mi dokładnie wszystko, co się stało. Już odawna wiem wiele, ale podobno jeszcze nie wszystko. Panna Roma poleciła mi zapytać Cię o to. Pozwala Ci na powiedzenie mi całej prawdy. Uczyni to czemprem... To konieczne. Bo kocham ją tak samo płomiennie, jak dawniej...”

Matka wkrótce odpowiedziała mu krótko, w kilku zdaniach, kreślonych niewprawną ręką. Dziecko Marii urodziło się martwe. Dziecko żyjące jest Romę.

Grzes w pierwszej chwili nic nie rozumiał. Czytał list kilka razy. Gdy zaś uprzytomnił sobie w całej pełni okropność sytuacji, westchnął głęboko:

— Boże, Boże! Biedaczki!... Jakież one muszą być nieszczęśliwe!

List ten nadesłano mu do bazaru. Gdy tak stał nad nim, zrozpaczony, Józef zaszedł go ztytu i rzekł:

— Dostałeś list od matki? Widzę to po charakterze pióra. Czy, nie daj, Boże, jaka zła nowina?

— Nie... Przeciwnie... Jabłka dobrze obrodziły... Wogóle wszystkich owoców mnóstwo... Cały sad poleca...

— No to chwalić Pana Boga...

Gdy Grzes wieczorem znów zajrzał do Burackich, ujrzał Romę, kłęczącą przed kolską i wpatrującą się w dziecko z uwielbieniem. Nie słyszała nawet, jak Grzes wszedł. Stał tak dłuższą chwilę i przysuchiwał się jej słowom modlitwy, przerywanym tylko niekiedy bolesnymi westchnieniami:

— O, mój maleńki!

Wolał jej nie przerywać. Wyszedł cichutko i wrócił do domu zgnany i złamany. Przecież i on właściwie teraz przyłożył rękę do tego kłamstwa, skoro będzie ojcem chrzestnym Henrysia.

Nazajutrz Grzes zdobył się wreszcie na odwagę rzec Romie:

— Dostałem list od matki.

Roma odpowiedziała na to rozpaczliwym spojrzeniem, w którym było milczące zapytanie.

Grzes mówił dalej:

— Więc dziecko... dziecko nie jest?... To straszne... Co począć, co... robić?

Dalszy ciąg nastąpi.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Wciąż jeszcze nie mogąc ze siebie wydobyć głosu. Mierecki błędym wzrokiem siedział za każdym ruchem Leona. Widział, jak wybiegł z pokoju. Biegł po schodach... Wnet potem łoskot drzwi od ulicy udowodnił, że Leon mówił prawdę...

Uciekł...

Mierecki odetchnął z ulgą. Pomyślał sobie bowiem:

— Uciekł... Uciekł ze skradzionym mi miljonem. Ale żadna cena nie jest za wysoka, aby się go wreszcie pozbyć raz na zawsze. Może wreszcie da mi spokój? Może oszczędzi już teraz mnie i... Marijana... O, zwłaszcza o Marijana mi chodzi... Czyżby rzeczywiście ten podlec chciał pisać do Marijana? Za co chce mnie pograżyć ten hulaka, któremu przecież nigdy w życiu nic złego nie zrobiłem, przeciwnie, utrzymywałem go w zbytku przez tyle lat?...

Podczas, gdy Mierecki snuł takie rozmyślania. Od czasu choroby Franki i wyzwolenia przez Leon w pobliskiej cukierni kazał sobie podać kawatek panieru i napisał Marijanowi:

„Ojciec Pański jest nietylko wstrętnym lichwiarzem: o czem mogą Panu wiele opowiedzieć liczni koledzy Pańscy, ale pózatem wielkim złodziejem.

Niegdyś — bardzo dawno, jeszcze zanim Pan przyszedł na świat — okradł bankiera Lipowicza w Brazylii na okrągłą sumkę dwóch milionów, które stały się podwalnią obecnego majątku ojca Pańskiego.

Siostra Pańska posnała tę tajemnicę w dniu, gdy uczyniłem jej zaszczyt poslubienia jej”.

Wrzucił ten list do skrzynki i wsiadł do pociągu lwowskiego, udając się do brata, którego chciał namówić do ucieczki zagranicę...

Od czasu choroby Franki i wyzwolenia przez nią Liliłki Maciek zmienił się nie do poznania. Uniknął swych kolegów. Niewiadomo było, gdzie się podziewał dniami i nocami.

Aż wreszcie udało się Andrusowi spotkać go w pewnej knajpie. Zapytał:

— Co się z tobą dzieje? Już myślałem, żeś się zasypał i siedzisz w marmrze.

— Możeby i lepiej było — odpart Maciek, — bo przynajmniej nie wypilbym przez ten czas paru beczek wody. A co się ze mną dzieje, — sam nie wiem. Do roboty żadnej już nie mam dryga i powiniem

stem, że przy pierwszej próbie dałbym się nakryć jak wytyczka.

— Właściwie — rzekł Andrus, to i ja już od dawna chciałbym się wycofać z tej roboty. Rysiewski mi na to coś wystarać. Narazie... mianóż ma zostać... od czasu, jak się ta Zofia wyprowadziła do Liliłki. Mają obie się z bogacić...

Na dźwięk imienia Liliłki Maciek zbłądł. Opanował się wreszcie i szepnął:

— Daj im Boże...

— Ach, to ci już przeszło? Z miłości nici? Maciek trzasnął pięścią w stół i ryknął:

— Ani słowa przy mnie o tem, słyszysz? I przed kimkolwiek. Bo tak mordę spiore, że zęby będą latały, jak z procy!...

Andrus tak się przeraził, że umilkł. Natomiast gniew Macieka po wyładowaniu się, nagle pierzchnął. Szepnął głucho:

— Pocios mi znów przypomniał o Liliłce? Przecież wiesz, że już jest dla mnie stracona na wielki. Och, gdyby nie ten Bolek, z pewnością odzyskałbym serce Liliłki. Zmięknęłyby na widok mej ołbrzymiej miłości. Ach, jakbym ją kochał, jak kochał...

Dalszy ciąg nastąpi.

Obrazki z życia W pogoni za złotymi dolarami

Niedyskretny przechodzień

Panna Basia była wzorem enotliwych dziewcząt. Nigdy jej narzeczony nie spotykał się z nią inaczej, jak na ulicy, w kawiarni, lub w ogrodzie. Nietenko nie złożyła nigdy wizyty w jego kawalerce, ale nawet nie zgodziła się pójść do kina, którego się strzegła ze względu na zdradliwe ciemności. Nie znaczy to, by nie kochała swego Michaśka, o nie, wprost przeciwnie, ale czarujące serduszek jej opancerzone było cnotą.

Michaś ze swej strony był zawsze pełen szacunku dla swej ukochanej i nigdy sobie nie pozwolił na jakiś gest niestosowny. Bóg świadkiem, że była to z jego strony niemała zasługa — narzeczeństwo się przeciągało, napotykało co raz to nowe przeszkody ze strony jej rodziców, którzy niechętnie widzieli zabieg młodzieńca koło ich córki. Niby grzeczny, miły, trzeźwy, pracowity, ale cóż chwilkowo nie zarabiał dosyć na założenie domowego ogniska. Tolerowali go, kiedy czasami składał wizyty, ale nie zapraszali.

Młodzi czekali: a nuż rodzice zmieni, albo przyjdzie pod wyśką... Zasadniczo, właściwie Basia pracowała w biurze i jej pensja, dodana do jego zarobku, pozwoliłoby im żyć dostatnio, ale rodzice krzywił się na te perspektywy — woleliby, że by Basia po zamążpójściu przez stała pracować...

Młodzi czekali... Tymczasem spotykali się doręczy, ukradkiem w nielicznych chwilach wolnych od pracy, bez wiedzy jej rodziców.

Ona wciąż była przykryta pu klerzem swej cnoty — on pełen szacunku, choć ledwo powstrzymywał ów żar, który płonął w jego piersi.

Pewnego razu postanowili sobie zrobić małe święto z jakiejś okazji.

Pod pretekstem nadliczbowych godzin pracy wyknęła się mu na spotkanie. Po krótkim spacerze weszli na kłóćcie do pewnej przyzwolonej kawiarni restauracyjki.

Jakiś sekretny podszept, do którego się nawet nie przyznał, kazał mu dołączyć do zamówionych dań — likier. Sam w siebie wmawiał, że to przecież on nic złego nie myśli, a tymczasem chytrze skłaniał ją do picia.

Nie nie podejrzewała, kosztowała za każdym razem słodki, lepiący się likier... Tak gorąco się robiło... I tak przyjemnie... Śmiała się, lekko podniecona...

— Pójdziemy do kina, Basieńko? — spytał z udaną obojętnością.

— Czemu nie? Tyło wiesz, trzeba się pośpieszyć, nie chce zapóźno wracać.

Przeirzeli program kinematografów.

Ten film odrzucił, bo podobno smutno działał, tamten podróżniczy — ładny, ale za chłodny. Diabeł mu coś szepotał, że trzeba wybrać miłosny film.

Nieco podniecona, zachowała jednak na tyle roztrąpności, by hamować od czasu do czasu zbyt zapalczywe ataki.

Proszę tylko nie potępiać Michaśka, że bez winy, niech rzuci w niego kamieniem.

Zresztą, owe natręctwo było niebezpiecznym, wiedziała, że tak nie trzeba i broniła do stopu natrętnym rekombinatem, ale zarazem przejmowała ją to taka

lubość... Właśnie na ekranie dwoje ust się zbliżyło... Ach, jak oni się całowali!

Wyszli wreszcie po skończonym seansie. Nie wspominali słowem o tych czułych utarczkiach, ale zbliżyło ich to jakoś... Przeszli przez widną, szeroką ulicę i zбочyli w wąską, słabo oświetloną zaułek. Jeszcze pięć minut i trzeba się będzie rozstać.

Na uboczu, zdala od latarni stał niski parterowy domek o głębokiej wnęcie wejściowych drzwi. Wnęka tonęła w mrocznym cieniu.

Zdecydowanie pociągnął ją do tej wnęki. Nie broniła się — każda cząsteczka jej młodego nieświadomego pieśczoła ciała wibrowała w oczekiwaniu...

Pierwszy, delikatny pocałunek — subtelne muśnięcie spragnionych warg... potem gorący, długi, upojny, coraz żarliwiej, mocniej, zaciekłej...

...W nocnej ciszy rozległy się czwaj kroki. Jakiś mężczyzna zbliżał się uliczką. Spojrzył na splecioną w zalebieńnię drzwi nare i poszedł dalej.

Oddani sobie cała dusza w pocałunku, nie widzieli, ani nie słyszeli.

Znowu kroki — jezomość wracał. Znowu spojrzal na nich, znów odeszedł.

Teraz Michaś go zauważył. Nie upłynęła minuta, gdy nie znajomy jeszcze raz przeszedł. Stanowczo był niedyskretny — może mu ten widok sprawiał jakąś niezdrową przyjemność?

I jeszcze raz zawrócił... i jeszcze raz minął.

Zapamiętana w pieśczołach, Basia widziała tylko, że ogień jej towarzysza słabnie.

Co za świnia — ten nieznajomy przechodzień — nie mógł się widać nasycić, bo po raz niewiadomo który zbliżał się do kochanków. Michaś stracił cierpliwość:

— Kto pan jest? — odezwał się szorstko. Co panu tu się na leży?

Nieznajomy odrzekł grzecznie, łagodnym głosem:

— Wybacz mi państwo, ale ja tu mieszkam i przechadzam się tak, oczekując, aż państwo pozwola mi dojść do drzwi!

Adam Ty-ski.

(m.) 1-go maja o 12-ej w nocy upłynął w Stanach Zjednoczonych ostateczny termin przechowywania przez obywateli „złotej krajiny” zapasów złota. Po upływie tego terminu obywatel amerykański miał prawo rozporządzania jedynie 100 do larami w złocie, gdyż reszta za pasów zmuszony był do oddania państwu.

Kto nie chciał podporządkować się temu rozporządzeniu, podlegał karze grzywny w wysokości 10.000 dolarów z zamianą na 10 lat więzienia.

Surowe rozporządzenie wyda ne zostało przez prezydenta Roosevelta, celem nie dopuszczenia do zupełnego bankructwa finansowego. Zrozumiałe zupełnie, że w tych warunkach mało jest takich, którzyby odważyli się przechowywać złoto, wiedząc o przykrych konsekwencjach. To też większość obywateli wniosła swe zapasy złota do banków państwowych, otrzymując wzamian banknoty.

Według obliczeń ministerstwa skarbu złoto znajduje się jeszcze w rękach wielu osób. Sumę tę można obliczyć na 700 milionów dolarów w złocie.

Część tej sumy została wywieziona zagranicę, część znajduje się w posiadaniu „odważnych”, którzy za żadne skarby nie chcą pozbyć się złota!

W związku z tem władze państwowe zamierzała ogłosić publicznie listę tych osób, które wniosły już zapasy złota, oraz tych, które dotąd ukrywają się ze swymi skarbami!

Prezydent Roosevelt pragne

bowiem politykę swą przeprowadzić z całą bezwzględnością i nawet zapowiedział prokuratorowi naczelnemu, aby absolutnie nie liczył się z wpływem i znaczeniem wysoko postawionych osób, w których rewizja ujawni zapasy złota.

Krażą pogłoski, że znany milioner amerykański przechowuje w pewnym prywatnym ban-

ku w safesie, 9 milionów dolarów w złocie i uporczywie odmawia wskazania miejsca swego skarbu.

Ale Roosevelt jest uparty i niema zamiaru ustąpić. To też można być pewnym, że polityka jego, mająca na celu uzdrowienie gospodarki finansowej w St. Zjednoczonych, wyda odpowiednie owoce.

Człowiek, który nie śpi

(m.) W czasie wojny światowej, pewien podoficer armii austriackiej, Kern, otrzymał bolesną kontuzję głowy i odtąd stracił „ochotę” do snu. Kern nie śpi już 17 lat.

Fenomena badali lekarze, którzy stwierdzili, że kula, która została raniony Kern, przecięła odpowiedni nerw i to zadecydowało o „zdolnościach” Kerna. Wiadomość o człowieku, który nie śpi dotarła szybko do Ameryki i odtąd Kern począł otrzymywać niezwykle korzystne oferty matrymonjalne.

Pewna Amerykanka, pisze w ten sposób do Kerna: „Zawsze marzyłam o mężu, któryby nie był podobny do motłochu. Byłby pan dla mnie idealnym mężem. Nigdy nie odmawiałby pan pójścia do teatru, kina czy na zabawę, gdyż nie odczuwa pan pragnienia snu!”

Nachodzili i inne listy, mniej „wytwórne”, ale bardziej intymne.

Można było z nich przekonać się, że Amerykanki, to niewiasty (przynajmniej teoretycz-

nie) o wybujałych temperamentach. Niektóre z nich zapytwały, czy Kern również długo potrafił kochać, jak i nie spać. Jesli tak, chętnie jedna z drugą zostałyby jego żonczkami.

„Szkoda bowiem — pisze jakaś erotomanka — by taki człowiek jak pan, musiał być skazany na jednożeństwo. Pan przecież potrafi uszczęśliwić całą ludność niewiast!”

Biedny Kern! Co prawda potrafi nie spać, ale czy mógłby

Roosevelt otrzymuje podarunki

(m.) Od momentu objęcia władzy prezydenta w St. Zjednoczonych, Roosevelt otrzymuje stale podarunki. Jest to zwyczaj amerykański, mający bogatą tradycję.

W pierwszym miesiącu objęcia władzy, Roosevelt otrzymał następujące podarunki: 12 podków (ma to przynieść szczęście), wiele zabawek dla... dzieci, szczoneczkę do wąsów, małą poduszeczkę, tort, nóżkę królika, kilka ptaków, stare... gazety i t. d.

Przed paru dniami pocztą przyniosła prezydentowi nową przesyłkę. Znajdowała się w niej... podkowa i list. Z treści listu wynika, że podkowę nosił koń, który w 1861 r. wygrał derby.

Francuz o Polsce

Z Paryża donosi (Sil.). W jednym z najpoważniejszych dzienników paryskich w „Intransigeant” ukazuje się obecnie cały cykl obszernych reportażów o Polsce specjalnego wysłannika tego pisma p. Andre Beuslera.

Artykuły te są naprawdę doskonałą propagandą dla naszego kraju we Francji. Autor zachwycą się Polską i jej mieszkańcami podkreślając, że w ciągu 13 lat od chwili uzyskania niepodległości, potrafiła stworzyć gigantyczne dzieło, stając się potężnym nowoczesnym państwem.

P. Andre Beusler uda się następnym razem do Gdyni i na Pomorzę, aby zapoznać Francję z kwestją „korytarza”.

Jesteśmy przekonani, że sprawę tę przedstawioną w rzeczywistości taką, jaką jest, gdyż z dotychczasowego cyklu artykułów można wywnioskować, że doskonale orientuje się w stosunkach polskich i, co najważniejsze, jest naszym zdecydowanym przyjacielem.

Gdy mistrzostwa zostaną zakończone

Mistrzostwa piłkarskie Anglii zostały zakończone. I-e miejsce i tytuł mistrza na r. 1933 zdobył Arsenal, mając 42 gry, dwa zwycięstwa, 8 remisów, 9 porażek, stos. bramek 118:61 i punktów 58. Na drugim miejscu uplasował się Aston Villa (54 pkt.). Zdobywca pucharu Everton zajmuje 11 miejsce z 41 pkt. Ostatni (22-t) Blackpool zdobył tylko 33 pkt. a jego towarzysznicy (przedostatni) Bolton Wanderers również uzyskał ty, leż punktów.

Rozgrywki piłkarskie zakończone. Gracze udają się teraz na zasłużony urlop. Ale, oczywiście, gdzie pobierają dalej

Jubilusz maszyny do pisania

(m.) Zupełnie niepostrzeżenie minął jubileusz 50-lecia powstania maszyny do pisania. Kto był pierwszym wynalazcą maszyny do pisania? Na to pytanie trudno znaleźć odpowiedź, gdyż do zaszczytnego tytułu pretenduje wiele osób.

W każdym bądź razie nie ulega wątpliwości, że jednym z pierwszych wynalazców był Austriak, Mitergrefer, syn stolarza.

Zrobił on maszynę do pisania z drzewa i sprzedał za 200 guldenów rządowi austro-we-

nerskiemu. Mitergrefer nie miał jednak pieniędzy dla dalszych prac. Żył w biedzie i w końcu zmarł w skrajnej nędzy (w 1893 r.). Był to okres, gdy w biurach w Europie i w Ameryce maszyny były już w użyciu. Pierwszym fabrykantem maszyn do pisania był Amerykanin, ale wyroby jego jeszcze nie były udoskonalone.

Dopiero wkrótce potem, znany fabrykant broni Remington zajął się produkowaniem maszyn do pisania i odtąd zyskał one olbrzymią popularność.

Telewizja uratuje świat od zagłady

(miecz.) Nauka świeci obecnie w Ameryce wielkie triumfy. W Hollywoodzie „krajnie marzeń” zostało zbudowane studio, skąd zapomocą telewizji będą przesyłane abonentom na całym świecie zdjęcia i całe obrazy.

Tak głoszą wynalazcy, którzy obecnie czynią niebывале starania, by z telewizji uczynić... codzienny chleb. Zdaniem zwolenników telewizji niedaleki jest dzień, kiedy wszyscy z jednego krańca świata będą w stanie ujrzeć to, co się dzieje na drugiej półkuli ziemskiej.

Ciekawe są pod tym względem wznurzenia amerykańskie go magnata filmowego, Goldwyna, współwłaściciela wielkiej wytwórni „Goldwyn-Mayer”.

— Zawsze — twierdzi Goldwyn — gdy świat przeżywał kryzys, ratunkiem była rewolucja. Ale nie rewolucja krwawa,

lecz rewolucja w technice. W takich warunkach właśnie powstały: elektryczność, automobile i t. d.

Obecnie dziesiątki milionów bezrobotnych otrzyma prace dzięki telewizji. Trudno sobie wprost wyobrazić, jakie raptowne zmiany zajdą w naszym życiu, po wprowadzeniu telewizji. Powstana fabryki, zakłady,

maszyny i t. d., które będą zajmowały się produkowaniem i sprzedażą oparów — telewizyjnych.

Przewiduje, że dzięki telewizji w samej Ameryce znajdzie zatrudnienie 20 milionów osób.

„Telewizja uratuje świat od zagłady” — oto moje zdanie — zakończył Goldwyn.

Tureckie pomysły

(m.) Zwyczajem wszystkich amerykańskich państw zorganizowano i w Turcji „Tydzień dziecka”. Święto polegało na tem, że w ciągu tygodnia dzieci sprawowały... władze w Turcji.

I tak policjantów zastępowały dzieci w urzędach — urzędowały dzieci, tramwaje prowadzili dzieci, na granicy stały dzieci, a w pałacu gubernato-

ra zasiadł 7-letni chłopiec. Nawet urząd szefa policji sprawowała dziewczynka.

Inna sprawa, że dzieciom w pełnieniu trudnych obowiązków „pomagali” starsi, ale cel był osiągnięty: dzieci były szczęśliwe!

W ciągu tygodnia dzieci przeżywały najpiękniejsze dni swego życia, by potem zająć znów należne im stanowisko.

Robotnicy samowolnie przystąpili do pracy na Kaloży

Parokrotnie donosiliśmy o redukcji robotników na miejskich robotach publicznych. Robotnicy nie przyjęli wypowiedzenia magistratu do wiadomości i na swem zebraniu postanowili nadal pracować samowolnie. Po tem oświadczeniu magistrat poczynił przygotowania w celu zabezpieczenia sprzętu i narzędzi przed użyciem przez robotników.

Dowiadujemy się, że magistrat uruchomił inne roboty publiczne, na których miało znaleźć pracę 84 robotników w ciągu 6 dni w tygodniu z płacą po 2.50 zł. dziennie. Nie bacząc na to robotnicy w dniu 15 bm. od rana normalnie przystąpili do pracy na Kaloży, usuwając uprzednio zabezpieczenie.

Ogółem pracuje około 130 robotników, bez dozoru ze strony władz miejskich.

Jak więc widać spór pomiędzy magistratem a robotnikami przybiera dość niesamowite formy. Nie ulega wątpliwości, że stan taki długo trwać nie

może. Przy dobrej woli z obu stron nastąpi pewnie unormowanie i to już w najbliższym czasie, wszak trudno sobie wyobrazić, żeby magistrat zgodził się wypłacić należności za pracę prowadzoną bez dozoru z jego strony a wreszcie i robotnicy nie zechcą chyba długo

pracować tak całkiem „platonicznie”.

Bez względu na to kto ma rację, władze miejskie winne wyczerpać wszystkie środki, aby nie dopuścić do niepożądanych wystąpień sytuacji złagodź w sposób najwięcej obiektywny.

Wszędzie zniżają ceny za prąd elektryczny — u nas zawsze na końcu

Długotrwały „strajk elektryczny” w Białymstoku zakończył się zwycięstwem abonentów.

Dla charakterystyki warto przytoczyć dane cyfrowe co do zmian w cenie za prąd:

a) energia elektryczna dla oświetlenia prywatnego—80 gr. kwg.

b) energia elektryczna dla grzejników według liczników rabatowych—40 gr. kwg.

c) energia elektryczna dla wystaw sklepowych lub reklam według podliczników kontrolujących—50 gr. kwg.

d) taryfa blokowa dla miesz-

kań prywatnych: I blok—80 gr. II—50 gr. i III—30 gr. według norm w zależności od ilości izb.

e) taryfa motorowa pozostaje bez zmiany.

W Grodnie natomiast poza nieznaczną zniżką cen od I-IV na razie nic nie słycać o zniżce mimo, że cały szereg miast zniżył znacznie wprowadzili.

Wypada nadmienić, że kalkulacja na zniżenie opłat byłaby prawdopodobnie zupełnie możliwa, gdyż już po obniżeniu cen prądu o 10 gr. kw. potaniał bardzo znacznie węgiel, który jak wiadomo stanowi poważny czynnik przy produkcji energii.

Czy nie lepiej byłoby, żeby magistrat sam pomyślał o tem zanim społeczeństwo rozpocznie akcję o zniżenie cen, bo przecież łatwiej jest projektować spokojnie, niż później pod naciskiem z zewnątrz lub nawet

Najgorzej kończą się spory, w których obie strony mają wzajemne pretensje do jednego i tego samego obiektu.

P. Aron Jezierski twierdzi, że budynek dawnej gorzelnicy należy do spółki „Lator—Szkło”, a ponieważ zajął go samowolnie p. Abram Jaffe, powstał

między nimi ostry zatarg.

Każdy obstaje przy swoich prawach właściciela i zanim to zostanie ustalone, odbędzie się niewątpliwie sprawa karna, lub nawet dwie. Bo oto p. Jezierski zameldował w policji o samowolnym zajęciu mieszkania w spornym budynku przez p. Jaffe i odwrotnie p. Jaffe zameldował też w policji o samowolnym, jak powiada „wyrzuceniu” stróża z tego mieszkania przez p. Jezierskiego.

W tak prosty sposób wyeksmitowanego stróża, którym okazał się Apkowicz Mendel usadowił poprzednio w spornym mieszkaniu własnoręcznie p. Jaffe, stąd też pretensje jego przed policją.

Znowu bezprzykładne wybryki rekrutów

Władze kolejowe w Mostach miały niemało kłopot z transportem rekrutów. Wczoraj nad radnem wsiadło do wagonów w Mostach 32 rekrutów bez biletów. Nie dość tego. Rozuchwalona lubuzerka zachowała się w pociągu tak jak gdzieś tam na zabawach w swoich wsiach. Wyniki tych karagodnych wybryków przyniosły wiele strat dla kolei.

W wielu wagonach zdemolowali urządzenia i powybijali szyby.

Z trudnością udało się pijanych wyrostków unieszkodliwić dopiero w Skidlu.

Dzięki wybryki poborowych zdarzają się stale ilekroć w wagonach zbierze się ich większa grupa.

Są to przecież wypadki notorycznie znane, lecz dotychczas co najsmutniejsze dowiadujemy się o nich post factum.

Czy nie lepiej byłoby już wcześniej pomyśleć o zabezpieczeniu mienia państwowego przed dziczą, która w takich razach jest niepoprawna.

Przecież wyrządzone w ten sposób szkody są niepowetowane, bo materialna odpowiedzialność rekrutów jest conajmniej wątpliwa.

W sklepie trzeba być czysto ubranym

Bystre oko komisji sanitarnej miejskiej nie omija żadnego wypadku, takiego nawet, który pozornie jako nieznaczny może być niespodziewany. Władze walczą o zachowanie należytej czystości przy sprzedaży artykułów żywnościowych i każdy poszczególny wypadek niestosowania się do przepisów bywa karany. Szczególnie sklepy z mięsem dają niejednokrotnie wiele powodów do kar administracyjnych za niegigijęstwo. Dziwna rzecz, że też

sami właściciele takich sklepów nie poczuwają się do obowiązku stosowania czystości, bo przecież leży to również w ich interesie.

Wina w tem i społeczeństwa, że kupują artykuły spożywcze u brudasów.

Ostatnio pociągnięty został do odpowiedzialności Józef Łozowski Napoleońska 5, za to, że obsługiwał interesantów w swoim sklepie z mięsem w brudnym fartuchu. Przyłapała go na tem komisja sanitarna, w wyniku czego skazany został na 5 zł. grzywny.

Kara stosunkowo niewielka, lecz powinna być przestroga na przyszłość.

Samolot na łące

W niedzielę wylądował na łące przed wsią Goroszk gm. Skidel samolot 5 p. lotn. w Lidzie.

Załoga w osobach ppor. Kuźmickiego i jednego st. szeregowca nie poniosła żadnych obrażeń.

Samolot wylądował przymusowo, wobec defektu silnika. Widocznie uszkodzenie jest dość znaczne, skoro nie można go usunąć na miejscu.

Strajk w fabryce dykt

Wczoraj nie przystąpili do pracy w fabryce dykt robotnicy w liczbie 108. Powodem strajku stał się fakt, że zarządzający wypowiedział pracę 6 robotnikom, którzy jego zdaniem uprawiali wśród robotników wicherzycielską robotę i z tego względu nie byli pożądanymi w fabryce.

Pozostali robotnicy dla solidarności nie przystąpili do pracy, pozostają jednak na terenie fabryki.

Strajk ma przebieg spokojny. Zarząd fabryki utrzymuje, że nie zgodzi się cofnąć wypowiedzenia.

Tam gdzie się dwóch poważni...

Najgorzej kończą się spory, w których obie strony mają wzajemne pretensje do jednego i tego samego obiektu.

P. Aron Jezierski twierdzi, że budynek dawnej gorzelnicy należy do spółki „Lator—Szkło”, a ponieważ zajął go samowolnie p. Abram Jaffe, powstał

między nimi ostry zatarg.

Każdy obstaje przy swoich prawach właściciela i zanim to zostanie ustalone, odbędzie się niewątpliwie sprawa karna, lub nawet dwie. Bo oto p. Jezierski zameldował w policji o samowolnym zajęciu mieszkania w spornym budynku przez p. Jaffe i odwrotnie p. Jaffe zameldował też w policji o samowolnym, jak powiada „wyrzuceniu” stróża z tego mieszkania przez p. Jezierskiego.

W tak prosty sposób wyeksmitowanego stróża, którym okazał się Apkowicz Mendel usadowił poprzednio w spornym mieszkaniu własnoręcznie p. Jaffe, stąd też pretensje jego przed policją.

TEATR MIEJSKI

Dziś! We wtorek, dnia 16-go maja r. b. Dziś!

Wystąpi gościnnie w świetnej komedji

„ZEGNAJ MŁODOŚCI”

Królowa polskiego ekranu i art. Teatru Nar.

Jadwiga Smosarska

Bilety do nabycia w księgarni E. Iberskiego

Gorsety, pasy, biustonosze i inne specjalne pasy dla kobiet

zaleca znana firma

„ZUNGIER”

Grodno, Dominikańska 28.

wykonanie solidne

ceny przystępne

ZE SPORTU.

Mistrzostwa w siatkówce

Final różgrywek w siatkówce dał następujące wyniki: Cresowia — Strzelec: 15:13, 15:4, 2 D.A.PI. — 81 p.p. 7:15, 15:2, 15:10, 2 D.A.PI.—Cresowia 1:15, 15:15, Strzelec — 81 p.p. 15:3, 12:15, 15:1.

Pierwsze miejsce zajęła bezkonkurencyjna drużyna Cresowii zdobywając 12 punktów, Strzelec—6, 2 D.A.PI.—4, 81 p.p.—2 punktów.

Wynik biegu kolarskiego

W niedzielę 14 b. m. odbył się bieg kolarski, do którego zgłosiło się 10 zawodników.

Pierwsze miejsce zajął Kiejko w czasie 24 m. 29.9 sek., drugie—Małachowski trzecie—Hlebowicz, czwarte—Siadacz.

Z Teatru Miejskiego

We wtorek o godz. 8.15 wiecz. wystąpi raz jeden gościnnie w świetnej komedji „Zegnaj młodości” królowa polskiego ekranu i art. Teatru Narodowego uroczą Jadwigą Smosarską.

Bilety w księgarni Iberskiego.

Jutrzejszą premierą naszego teatru będzie najnowsza sztuka wielkiego pisarza i poety Jerzego Szaniawskiego „Most”. Premierę tę kierownictwo teatru poświęca pamięci Elizy Orzeszowej i w ten sposób złoży hold wielkiej obywatelce przez wystawienie utworu najwybitniejszego współczesnego polskiego dramaturga.

Przewodnią myśl utworu autor w jednym z wywiadów określa w sposób następujący — Most: to pierwiastek społeczny w sztuce, to postępowy wróg człowieka prostego, odbierający mu prawo do indywidualnej pracy, do bogacenia się do przerosu ambicji i wiary we własną wielkość. Ale przez ten most wiedzie droga do wyzwolenia, do ogromu pracy, woli i piękna — i tu jest ukryta siła, która po przez katastrofę prowadzi do zrozumienia wartości człowieka.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 35 gr.

Najnowszy film produkcji amerykańskiej p.t.

POD PRĘGIERZEM

HANBY

(PRZEBUDZENIE)

w r. gł. wcielenie najśrodszej kobiecości — Wilma BANKY.

Dźwiękowiec Poczta 4 **Polonja**

Wstęp od 50 gr.

Wielki dramat miłosny

PRÓBA MIŁOŚCI

w r. gł. niezrównana Miriam Hopkins i Jack Oacke

Koncertowa gra! Wspaniała muzyka dansingowa!

uprasza się o przybywanie na początki seansów Pocz. seans. 6, 8 i 10 w.

Wstęp od 50 gr.

Dźwiękowiec **Apollo**

Dominikań. 26

Dziś koncertowa gra dwóch

najsłynniejszych aktorów dramatycznych

Wstęp od 50 gr.

JOHNA BARRYMORE I LIONELA BARRYMORE w głośnie na cały świat powieści Leblanca

ARSENJUSZ LUPIN
(Dżentelman—Włamywacz)

Genjalny dżentelman—włamywacz

Genjalny detektyw... labirynt Paryża — oto krótko powiedziawszy dużo treści

Nadprogram: Tygodnik Foka — najnowsze aktualności

„Światowid”

pocz. o g. 6, 8 i 10-ej

Wstęp od 50 gr.

Grodno Brygidzka 2

Najdowcipniejsza i najweselsza komedja polska

ROMEO I JULCJA

z królową humoru Zulą Pogorzelską i A. Dymszą oraz Konradem Tomem

Uprasza Sz. Publiczn. o łaskawe przybycie na początki seansów

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydz-Smigłego Nr. 8.

Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odrośnieniem do domu i zamiejscowa zł. 3,—

przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetry; w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr.,

za tekstem (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Rodziński

Drak. Oleński i Račko Grodno Rydz-Smigłego 8.